№ 13 (67) Krasnystaw, dnia 31 lipca 1925 r. Rok V.

PRENUMERATA: Cena numeru pojedyńczego 40 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ: 1/2 str. na ostatniej str. 50 zł. na przedostatniej 20 zł. Drobne za wyraz 5 groszy.

ZIEMIA KRASNOSTAWSKA

Organ samorządowo-społeczny Sejmiku Krasnostawskiego.

Adres Redakcji i Administracji: Krasnystaw, Sejmik Powiatowy. (Telefon własny).

6-ty sierpnia 1914 rok.

Żołnierze! Spotkał was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi pójdziecie do Królestwa i przestąpicie granice rosyjskiego zaboru. Wszyscy jesteście równi wobec ofiar, jakie ponieść macie. Wszyscy jesteście żołnierzami. Nie naznaczam szarż, każę tylko doświadczonym wśród was pełnić funkcję dowódców. Szarże uzyskacie w bitwach. Każdy z was może zostać oficerem, jak również każdy oficer może znów zejść do szeregowców, czego oby nie było.

Temi słowy przemówił do „Strzelców" Komendant, Józef Piłsudski, dnia 5-go sierpnia 1914 roku. Słowa doniosłe. Zawierają bowiem w sobie całą ideę, na której Piłsudski, ten obrońca i wskrzesiciel Polski, oparł istnienie wojska polskiego. Idea ta, to szczery, nawskroś demokratyczny, ustrój wojska, w którym miarą nie przywileje, ale zasługa.

Dzień ten pozostanie na zawsze w pamięci narodu. — 6 sierpnia 1914 roku kończy się epoka niewoli, a zaczyna nowa — wolności. Wolność tę trzeba było zdobyć jednak orężem i w dniu 6 sierpnia 1914 r. ukazał się światu po latach niewoli, znowu żołnierz polski. Kadrówka Strzelecka Piłsudskiego, która 6 sierpnia przekroczyła granice zaboru rosyjskiego i, na znak niepodległości, na znak połączenia rozdartych przez wroga dzielnic, zatknęła na kopcu granicznym sztandar polski, kadrówka ta była początkiem armji polskiej.

Pierwsza Kompanja Kadrowa Piłsudskiego — to nieliczna garstka młodego żołnierza — a jednak znaczenie jej ogromne. Po latach niewoli, po długich latach podziemnej walki przeciwko przemocy — Polska przez Kadrówkę Piłsudskiego po raz pierwszy stanęła do otwartej walki z wrogami. Wymarsz Kadrówki był niejako wezwaniem społeczeństwa do czynu i gdyby społeczeństwo godnie na to wezwanie odpowiedziało powstaniem na wszystkich ziemiach polskich, to zostałoby odrazu panem u siebie i powstałaby armja narodowa. Stało się jednak inaczej. Społeczeństwo polskie przygnębione latami niewoli, odniosło się do czynu Piłsudskiego albo z niewiarą, albo z obojętnością,—tego, czego oczekiwał od narodu Komendant — ZERWANIA SIĘ mas ludowych do stargania kajdan, — tego nie było. Przy Komendancie stanęła tylko garść Strzelców, garść żołnierzy —bohaterów.

Trudnem, a nawet niemożliwem było dla Piłsudskiego, prowadzenie wojny polskiej z kilku tysiącami Strzelców. Społeczeństwo milczało, musiał Komendant szukać sprzymierzeńców — uzależnić od Austrji wojsko swojej. W ten sposób powstały legjony. Celem jednak Piłsudskiego—to armja polska, podległa tylko narodowi polskiemu. Przez cały czas trwania legjonów Komendant nie traci z oka celu swego. Wpaja on żołnierzowi polskiemu ideę, że „szafarzem krwi polskiej, może być tylko rząd polski".

Chwilowo musiał się sprzymierzyć z Austrją by pokonać drugiego silniejszego wroga—Rosję. Przymierze to jednak było bolesną szkołą dla żołnierza polskiego, mimo ustawicznych trudności jakie czyniły legjonom władze austrjackie, mimo przykrości, jakich doznawał Komendant wewnątrz kraju od rodaków, nie rozumiejących, lub nie chcących rozumieć jego celu, prowadzi On swoje legjony ku zwycięstwom, rozgłaszającym sławę oręża polskiego, daje znać Europie o dążeniach Polski, a jednocześnie swą genjalnością wodza budzi podziw i uznanie na-

wet wśród najzagorzalszych wrogów osobistych. Rosja została złamana—potem pokonano i innych wrogów Polski: Austrję i Prusy—i ziściło się marzenie Piłsudskiego, że „szafarzem krwi polskiej, został rząd polski".

I bujnie popłynęła krew żołnierzy-bohaterów r. 1920 i sławą okryła się armja polska, którą stworzył Piłsudski.

W czasach bowiem, gdy politycy polscy zwątpili o możliwości ruchu zbrojnego, gdy starano się wyżebrać u rządów zaborczych jakieś niewielkie ulgi dla Polski, jeden tylko Piłsudski widzi możliwość odzyskania niepodległości Ojczyzny na drodze czynu zbrojnego i — wbrew wszystkim, wbrew swoim nawet najbliższym przyjaciołom, którzy myśl o powstaniu nazywali marzeniem, w niezmordowanej pracy i trudzie kuł przyszłą siłę Polski: ARMJĘ NARODOWĄ. Gorąca, patrjotyczna młodzież garnęła się do niego. Powstawały związki i drużyny strzeleckie w Małopolsce — tajna organizacja wojskowa w zaborze rosyjskim. Związki te i organizacje były kuźnią dusz polskich: w nich pozbywano się polskiego przysłowiowego nieróbstwa, warcholstwa i sobkostwa, w nich też urabiano ludzi, oddanych sprawie ojczystej. W ten to sposób powstawała armja polska, która, jak wiemy, wsławiła się czynami bohaterskiemi w zdobyciu i obronie niepodległości ojczyzny naszej. I my dziś, patrząc z dumą na nią, powinniśmy pamiętać, że powstała ona z myśli i czynu jednego człowieka.

Że, kiedy w dniu 6 sierpnia 1914 roku wyruszyła na boje pierwsza Kompanja Kadrowa założone zostały podwaliny niepodległości i armji polskiej i że człowiekiem który tego dokonał, jest Józef Piłsudski.

Dziś, dzięki Piłsudskiemu i jego bohaterskim żołnierzom, mamy wolność, ale pamiętać musimy, że ze wszystkich stron Rzeczypospolitej czyha wróg. Czeka on tylko sposobności, by znów zagarnąć ziemie nasze i łupem się podzielić. Dlatego więc hasłem kazdego Polaka musi być: „Naród pod bronią", a hasło to powinno znaleźć szczególniejszy oddźwięk w was, Strzelcy, i was przedewszystkiem obowiązywać.

Jesteście spadkobiercami tych sławnych waszych poprzedników, którzy z Komendantem na czele w dniu 6 sierpnia 1914 r. wyruszyli do walki z wrogiem, nie wolno więc wam zapominać o godności i obowiązkach, jakie nakłada na was zaszczytne miano „Strzelca". Nie wolno wam marnować czasu, ani gnuśnieć w bezczynności. Silny i potężny „Związek Strzelecki powinien stać na straży bezpieczeństwa

---

Opowieści Białego Kotka.

Pieśń I.

Nie głosował też nigdy, nie interesując się tem, o co chodziło, ani tem, co uchwalono. I ja spałem również smacznie na kolanach mego przyjaciela, pomimo wręcz niekocich wrzasków. Szybko też domyślałem się, że i posiedzenia są pewnem urozmaiceniem. Zbyt już spokojne życie, bez mocniejszych wrażeń, może spowodować otłuszczenie wątroby lub serca. Śpiąc, rzecz prosta i naturalna, gorliwie spełniałem swe obowiązki: ledwie gdziekolwiek mysz zachrobotała, natychmiast nawpółobudzony jeszcze, z szybkością błyskawicy chwytałem ią i doprowadzałem do porządku dziennego — znow omyliłem się — do swego wnętrza.

Ja z moją koleżanką, p. Kiziunią Szczurołowianką, mieliśmy sobie poruczone bardzo ważne zadanie i bez nas myszy magistrackie dawnoby pożarły bezcenne tomy i protokóły. A było ich, t. j. myszy, tyle, że niestrawności się kilkakrotnie nabawiłem.

Cóż, kiedy niema sprawiedliwości! Mimo sumiennego wywiązywania się z naszych prac, nietylko nie otrzymaliśmy chociażby 12 rangi, ale nawet na etat nas nie przyjęto. Co tu długo mówić: i wdzięczność ludzka jest mitem.

Pozatem dobre były zwyczaje w Czarno-Jeziorach: wszystko robiono powoli, rozsądnie i z długim, gruntownym namysłem. Punktualnoś była oznaką braku wychowania i bobrego tonu—należało przyjść najwcześniej godzinę i 5 minut po umówionym czasie! Tylko pociągi chodziły regularnie, lecz tu winną była Dyrekcja Kolejowa. Gość zjawiający się z dalekich stron potrafił przyjść nawet pół godziny zawcześnie do swego urzędu i pracował gwałtownie i ze zbytecznym pośpiechem. Nie rozumiał niewyraźnych min otoczenia. Atmosfera jednak powoli robiła swoje i najdalej w pół roku nietylko zrównał się, ale nawet prześcignął otoczenie. O ile wypadkowo zjawił sie punktualnie, wywoływało to sensację i robiono wielkie oczy. Zażenowany tłumaczył się śpieszącym się zegarkiem. Niekiedy wybuchnął gniewem, gdy mu np. lipcową pensję wypłacono w październiku (to był duży pośpiech — liczono się z brakiem przyzwyczajenia pacjenta).

Drugi chwalebny zwyczaj regulowania akontami też wytrącał go z równowagi. Gdy po odbioru właściwej pensji przychodziło, zbyteczną już była fatyga. Przysłowie: akonta pożarły pensje, a koty zjadły myszy—było wciąż aktualnem. Więc wściekły oblatywał dostojników, aby pobudzić wreszcie kogoś do szalonej złości i ulżyć sobie stąd powstałą kłótnią, co było, rzecz prosta, niedorzecznym pomysłem, żadna bowiem siła nie była w stanie wytrącić któregokolwiek z Siedmiu Braci Śpiących ze stanu równowagi t. j. drzemki. Aż również powoli i drzemliwie robił długi na całe 6 miesięcy naprzód. Spokojnie już pracę odbierania akont pozostawiał swym wierzycielom, słowem i czynem wyznając jedną już tylko zasadę: dajcie mi święty spokój i szanujcie moją śpiączkę.

Tak czcigodni mężowie głęboką mądrością, niewzruszonym spokojem, żelaznym i konsekwentnym bezwładem i absolutnym (krańcowym) bezru-

Ojczyzny i nieustannie nad sobą pracować, aby gdy przyjdzie potrzeba obrony granic, niepodległości i konstytucji Państwa naszego, dać poznać światu, że nowe pokolenie Strzelców godne jest swych ideowych ojców z nieśmiertelnej Kadrówki 6 sierpnia.

Na dzień 6 sierpnia 1914 r.

Dzień pamiętny to dla nas, dzień święta,
Co wśród krwawej zabłysnął wichury:
Wolność Polski została poczęta,
Orzeł Biały wyfrunął do góry.
Garść młodzieży go niosła bez wieńców,
Szarzy strzelcy — gromada szaleńców.

Na zamiary mierzyli swe siły.
Z olbrzymami się zmagać szli w pole,
Że dobędą Ojczyznę z mogiły,
Mieli wiarę płomienną i wolę.
Wbrew przezornym statystów wywodom,
Na bój nieśli ofiarną krew młodą.

A przywodził im człowiek milczący,
Co po turmach się carskich poterał,
Mąż ze stali, o duszy gorącej,
Wódz, spiskowiec, polityk, generał.
I miał taką moc w swojej drużynie,
Żeby w piekło szła za nim, gdy skinie.

W szósty sierpnia, w wyprawie szalonej,
Przeszli Wisłę, świadomi swej roli,
Obalili graniczne kordony
I wyrwali słup pierwszy niewoli.
Nie działami zbrojeni, lecz duchem,
Potrząsnęli narodu łańcuchem.

Nie usłano kwiatami im drogi,
Nie zdobiono głów młodych wawrzynem,
Swoi nieraz witali, jak wrogi,
Taki strach był w narodzie przed Czynem.
Mieli za swą ofiarność i męstwo
Śmiech szyderczy, a czasem przekleństwo.

Ale naprzód szli, głodem karmieni,
A pragnienie kojący goryczą,
Zapatrzeni w blask jasnych promieni,
Nie słyszeli tych wężów, co syczą.
I widzimy dziś z dziejów powodzi:
Mieli rację szaleńcy ci młodzi!

Zamiast carskim się cieszyć ochłapem,
W którym zdrady skrywały się stare,
Oni pierwszym młodości etapem
Być woleli przez krwawą ofiarę.
I dożyli w splendorze zwycięzców,
Jak w proch legło trzech Polski ciemięzców.

I nastąpił dzień wielki, dzień cudu,
Gdyśmy przodków wskrzesili testament,
Gdy po latach niewoli i trudu

---

chem przełamywali i uspokajali każdą najbardziej oporną i buntowniczą naturę. A rozum ich wyniósł w jedynej miarodajnej t. j. kociej opinji aż ponad platynowy szczyt gromochronu, co, zaklęty na szczycie magistrackiej wieży, w uśpieniu spoczywał. A ich dar przewidywania zdumiewał i zimnym dreszczem przejmował każdego, kto doznał niewysłowionego szczęścia bliższego zetknięcia się z nimi.

A był tam sławny na całe pół okolicy 3-metrowej średnicy zegar wielki, umieszczony niemal u stropu wieży tak wzniośle i niebosiężnie, że tylko kot, chodzący w mrokach nocy, mógł doń dotrzeć. To też szczyciliśmy się tem arcydziełem, obłażąc go trzykrotnie dookoła.

Miał on wygrywać kuranty: starożytne a pełne rzewnego uroku melodje. Lecz, że obcięto sumy na zakup mleka dla magistrackich kotów, podczas kataklizmu Redukcji, ze łzą w oku i melancholijnem machnięciem ogona wymówiliśmy zajęcie na trzy miesiące naprzód. Kara Niebios dosięgła naszych krzywdzicieli, bo oto myszy zakradły się w głąb zegara i poprzegryzały sprężynki. I zamiast melodji usłyszano pisk mysi.

Wielu ludzi dzień i noc pracowało nad mechanizmem. A tak raz jeszcze oszczędność dała błogosławione wyniki: 200 razy tyle wydano, co zaoszczędzono. I grał zegar, ale tak cicho i smutnie, że tylko burmistrz z żoną go usłyszeli.

I znowu 1000 najemników trudziło się nad naprawą wielkiego Miernika Czasu. Niezliczoną ilość dziur powybijano, w których myszy i szczury powynajmowały lokale... Lecz ten wielki zegar gra kuranty raz na miesiąc, podczas pełni miesiąca, gdy na czele chórów kocich na dachy magistratu wstępuje. Bo mądrość ludzka z mądrością kocią cudu dokazała i na krótką chwilę ożywiła zegar.

I oto dowód ich niepojętej dla przeciętnego umysłu mądrości.

Co dzień, a nawet kilkakrotnie w ciągu doby, stają nam nietyle przed oczami, ile pod nogami — sławetne chodniki miejskie. Niejedna płyta z czasem napewno się znajdzie w jakim gabinecie szkolnym, będzie plastyczną mapą górzystej miejscowośic, gdzie skalne urwiska i niebotyczne szczyty obłokami spowite, w zadumie marzą obok cichych dolin i bezdennych przepaści.

Że jednak przyjezdni i turyści oglądali tylko miniaturowy placyk z 25 drzewami, zwany uroczyście „parkiem miejskim", wraz z magistratem, cukiernią, 3 instytucjami. licho piwo-, kiepsko wino- i wódkodajnemi, rozkwitającym pośród nich (bardzo stosowne miejsce!!) zakładem dla uczenia niedorosłych przedstawicielek tak zwanej „lepszej połowy rodzaju ludzkiego"... Samo przez się jest zrozumiałem, że tylko na tym placu były owe, oczekujące wyższego powołania, płyty... Dalej albo polne kamienie najrozmaitszej wielkości i kształtu, najczęściej obrobione i zaostrzone na wzór toporów i siekier wieku kamiennego, od których pękały i rozrywały się nie serca, lecz buty.

Część chodników była artystycznie wykonana z gładko udeptanej ziemi wraz z dyskretnie schowanemi takiemiż jak poprzednio głazikami. Tam podczas roztopów, deszczów lub nawet obfitszej rosy tworzyło się tłuste śliskie błoto (wzorowa letnia ślizgawka i bezpłatna w dodatku!!!), co tak mocno przy-

Przyjmujemy wolności Sakrament.
I w dniu wspomnień, dziś, woła kraj szczerze:
„Cześć odwadze, nadziei i wierze!"

ANTONI ORŁOWSKI.

ROTA PIŁSUDCZYKÓW.

Nie rzucim Ciebie, Wodzu nasz,
nie damy pogrześć sprawy!
Sztandar, przy którym wiernie trwasz,
oddamy Bogu krwawy!
Nie wyrwie nam go swój, ni wróg —
Tak nam dopomóż Bóg!

Nie spoczniem, póki w proch i w pył
nie legnie przemoc wraża!
Zaczerpniem z ducha Twego sił
z wiarą, co cuda stwarza.
Śmiało po złoty sięgniem róg —
Tak nam dopomóż Bóg!

Pójdziemy, gdy zapalisz wić,
na kule i na druty!
Choćby w katordze przyszło zgnić,
nie złożym szabli póty,
póki shańbiony polski próg —
Tak nam dopomóż Bóg!

Nie straszne dla nas gromy burz,
ani więzienia mury,
bo cóż dla ducha kraty, cóż
więzienia mrok ponury?
Nie zlękniem się podziemnych dróg —
Tak nam dopomóż Bóg!

Wszak na sumieniach polskich my
ołowiem dzisiaj legli —
Podłym zmącili słodkie sny,
jak grom z tatrzańskich regli —
Wolność, by tęczy błyśnie łuk —
Tak nam dopomóż Bóg!

O, niedaremny był Twój trud
i niedaremne znoje!
O cześć Ci, sława, coś nas wiódł
na pierwsze z Moskwą boje!
Przeorze Polskę dziś Twój pług —
Tak nam dopomóż Bóg!

JÓZEF RELIDZYŃSKI.

---

czepiało się do obuwia, jak wierzyciel do dłużnika i gryzło je niczem wapno niegaszone albo soda żrąca. Kamasze cierpiały narazie, lecz że największa wytrzymałość ma swoje granice, więc wreszcie otwierały szeroko usta, krzycząc o ratunek. Szosy i boczne drogi miękkie i wygodne, niczem pierzyna, były. Gdzieniegdzie tylko umieszczono gałąź lub półmetrowy dołeczek w celu odzwyczajenia od roztargnienia. A urozmaicały tam pielgrzymkę życiową widzialne zaledwie pod szkłem powiększającem małe, lecz bardzo ostre kamyki, tak zwane „ścinacze obcasów i zelówek", od których rozlatywały się one, jak stado wróbli, gdy kota zobaczy.

I był wniesiony projekt betonowych chodników (gładkich i równych, jak powierzchnia zamarzłej sadzawki) wtedy, gdy nas obu na świecie nie było. Jest nadzieja, co mówię — pewność, że conajmniej 2 pokolenia ludzkie i 10 kocich przeminą, zanim przyjdzie do głosowania nad tym projektem.

Wiele dwu i czworonożnych mieszkańców urągało i pomstowało na cokolwiek niewygodne bruki. Nawet gorąca i niewzruszona wiara kociego społeczeństwa w 7 Braci Śpiących zachwianą już była.

Aż naraz podziw i wybuch powszechnego uwielbienia. Zmarwychwstał po 100-letnim niebycie znamienity cech szewców, wielki, bogaty i potężny. Dumnie załopotał jego nowy sztandar! Teraz dopiero zrozumiano „daleko idącą politykę". Podniesienie jednej z najważniejszych gałęzi krajowego rzemiosła miała na widoku!

A cóż wobec tego może znaczyć, że ktoś tam rocznie kupi sobie jedną lub dwie pary butów więcej! Zresztą my obuwia nie potrzebujemy, więc kot tu bezstronnym sędzią! Lecz, choć oczy mi się kleją, jeszcze przykłady ci przytoczę, abyś widomie oglądał potwierdzenie ich wielkiej mądrości.

Od którejś tam wiosny aż do późnej jesieni dyskutowano o sprowadzeniu motoru do elektrowni. Trzeba być na tych posiedzeniach, aby wiedzieć, ile zawiłych i subtelnych kwestji jest do rozstrzygnięcia w tem pozornie prostem i łatwem zagadnieniu! Naprzykład — sprowadzić motor nowy czy trochę używany? Ten drugi jest o wiele tańszy wprawdzie, lecz nikt na tyle nie jest prorokiem, aby mógł przewidzieć, czy i kiedy motor zacznie kaprysić, albo zgoła do strejku przystąpi! 2o Polskiej wytwórni czy żydowskiej? A jeżeli chcemy z polskiej, a takowej niema — to czekać, czy nie czekać i ile dziesiątków lat? 3o Na raty kupić, czy na weksel? 4o A na jaki kolor pomalować, bo to rzecz niesłychanej wagi?

Jeżeli te wszystkie trudności przezwyciężymy, to pozostaje jeszcze kwestja sprowadzenia! Koleją czy samolotem? A jeżeli kanałami, to czy zaczekać, aż będzie otworzona nowa droga wodna, idąca przez Lwów, Borysław, Karpaty, aż do źródeł Świni, bo to najkrótsza i najprostsza droga. Lecz wreszcie ostatnia i najważniejsza kwestja powitalnych uroczystości.

Ile to pracy, zachodu i głębokiej mądrości wymaga, ten tylko wiedzieć może, kto brał w tem udział! Najprzód należy zorganizować 3 lub 4 komitety i każdemu mieszkańcowi wskazac odpowiednie miejsce. Nie sposób dać chociaż trzeciej części amatorów pierwsze miejsca, a trzeba tak urządzić, aby nikt się nie czuł urażonym, że go pominięto! A panie! panie! Tu już trzeba całej nadkociej i nadludzkiej mądrości, aby uniknąć plotek, obgadywań,

Obrona języka.

Język jest to strój, w którym i człowiek każdy i naród cały pokazują innym myśl swoją i całych siebie. Dbałość o strój jest objawem kultury, jest dowodem szacunku dla drugich i dla nas samych. Dbałość o język jest hygjeną myśli, wprowadza ład w gospodarstwo umysłowe. W dobrze urządzonej i utrzymanej śpiżarni gospodyni na pamięć wie, jaka w każdym słoiku mieści się zawartość. Taksamo w języku, otoczonym troskliwą opieką, każdemu słowu, użytemu w mowie czy w piśmie, odpowiada ściśle określona treść. Język zaniedbany, to źle i niechlujnie prowadzona kuchnia. Nie wiesz, co ci podano na brudnym talerzu i nawet nie masz ochoty skosztować nieapetycznie podanej potrawy.

A język jest nietylko strojem, ale i narzędziem i bronią i sztandarem. Dlatego kulturalne narody dbają o to, by broń ta nie pokryła się rdzą, lecz stawała się coraz to bardziej błyszczącą i ostrą. Kulturalne narody zachodu kochają, pieszczą, pielęgnują swój język.

Na myśl nasuwają mi się Francuzi.

Francuz lubi formę jasną i zwięzłą, lubi przejrzysty układ myśli i zdania, lubi dźwięczność i rytm mowy ojczystej. Ma kult dla języka. Rad mówi i sam się sobie mówiącemu przysłuchuje. Mówi poprawnie i wyraźnie; nie skraca, nie kaleczy, nie zniekształca zdań ani słów. Gdy popełnisz błąd w rozmowie z francuzem, on ci zdanie wypowiedziane powtórzy w poprawnej formie, obrażonej mowie ojczystej składając w ten sposób zadośćuczynienie.

Pisanie w języku francuskim nie jest zajęciem dla partaczy. Zarzut, postawiony pisarzowi, że styl jego i składnia nie są „francuskie", jest jednym z najbardziej bolesnych. Pamiętam, jak Paweł Souday, krytyk literacki „Temps'a", na całej szpalcie z niesłychaną furją odpierał zarzut jednego z tygodników, jakoby w pewnem miejscu jednego ze swoich artykułów użył zdania względnego.

Trudno wyobrazić sobie mówcę francuza, któryby, nie umiejąc wyraźnie, potoczyście, jasno mówić, odważył się wejść na trybunę. Biada mu! Nie pomoże mu żaden regulamin; okrzyki i tupania zgromadzenia zmuszą go po dwu minutach do przerwania niefortunnej oracji. Na to, by innych czegoś nauczać, trzeba się najpierw samemu czegoś nauczyć.

Zasada ta nie ma u nas powszechnego zastosowania m. i. i na polu języka.

Zdawałoby się, że ci, których powołaniem jest publiczne przemawianie lub pisanie, powinni to lepiej czynić od tych, którzy są ich czytelnikami i uczniami. Przyznać się musimy, że daleko nam jeszcze do tego. I uderzyć się powinniśmy w piersi. Mało kto u nas jest bez winy i bardzo niewielu jest takich, którzy na sposób prawdziwie zachodni dbają o język, uczą się go, ćwiczą się w nim, pielęgnują i wzbogacają jego skarby.

Sztuka mówienia publicznego zupełnie jest u nas zaniedbana!

Sprostowanie.

W № 11 na stronicy 2-ej w wierszu 18 od góry winno być „Chcesz" a nie „Dhcesz", oraz na tejże stronie w wierszu 23 zamiast „sympytyczna"—„sympatyczna". Na stronicy 3-ej w 2-ej szpalcie w wierszu 16-tym od góry należy po słowie „jego" dodać: „struny prze..." Na tejże stronicy w 2 szpalcie w wierszu 5 od dołu winno być „Tales" a nie „Taies".

---

swarów i wreszcie kobiecej wojny, bo cała ludność męska uciecby musiała!!

Potem trzeba wybrać najlepszych mówców, to jest takich, aby w pół godziny zgromadzonych senność ogarnęła, a po godzinie, aby, stojąc lub idąc, pozasypiali. Uroczystości powinny trwać 3 lub 5 godzin, aby wyrabiać hart woli i żelazną wytrzymałość ciała! A czy urządzić pochód łódek z bengalskiemi ogniami, wieńcami i z chinskiemi lampionami?? A łódek trzeba 500, a mamy aż 5. Więc jedynem wyjściem... Tu Biały Kotek przestał mruczeć na chwilę.

— Rozumiem—odpowiedział Aureljan—jedynem i najlogiczniejszem wyjściem było odkładanie od terminu do terminu kupna motoru. Lecz...

Tu Biały Kotek począł mruczeć nanowo. A cóż wielkiego, choćby wreszcie dotychczasowy motor wymówił posłuszeństwo? Ludzie mają światło w dzień, a w nocy mogą iść spać! My zaś widzimy i w dzień i w nocy, więc chyba można obejść się bez elektryczności!

A kaprysy elektryczności — jakież to miłe niespodzianki! Ileż to kawałków mięsa zapoznało się przez nie z mym żołądkiem! A kojarzenie młodych par lub też trójkątów małżeńskich! On nie ma śmiałości, zresztą mu niezręcznie, a ona przy świetle nie może mu pokazać... swej życzliwości. Aż tu naraz miau! miau! i światło gaśnie! Com dalej widział — ty wiesz z poprzednich rozmów! Ludzka moralność wymaga, aby najpiękniejsze uczucia znajdowały swój wyraz w ukryciu, wstydząc się, niby jakiejś zbrodni.

Narzekacie potem, że miłość wasza nie jest tak wzniosłą, jak kocia, która święci swój tryumf w najgórniejszej sferze, na dachach domów, pośród tragicznie przecudnych pieśni i w powodzi światła księżycowego! My się nią szczycimy, a nie ukrywamy, jak jaki występek!

A co powiesz na sposób uregulowania opłat za światło przed zatwierdzeniem takowych na posiedzeniu Rady. Niktby nie wybrnął z tej pułapki! Możesz choć tydzień myśleć!

— Rzeczywiście — odparł młodzieniec — nie widzę tu żadnego wyjścia!—Krótko mówiąc, po 12 w nocy światło przestaje się w całem mieście palić. To wywołało prawdziwy orkan zachwytu wśród młodzieży!! Rozporządzenie to w wysokim stopniu wzmogło przyrost ludności, co wszędzie jest największą troską, bo od tego zależy potęga i siła całego narodu! Każdy ojciec miasta dumnym niech będzie!—zawołał zachwycony Aureljan. Cześć, po trzykroć cześć Siedmiu Braciom Śpiącym!

Tu Biały Kotek, już nawpół śpiąc, odpowiedział:

— Jak wy ich uczcicie, to już wasza sprawa, a kocie społeczeństwo już dawno hołd dla nich obmyśliło. Urządzimy im wielki „Koncert Miaukanów" t. j. kocich śpiewaków. Podczas księżycowej nocy wszystkie chóry kocie wejdą na dach magistratu i o północy rozpoczną tryumfalne pienia. Najlepsze basy, soprany, alta i tenory zasiądą na wieży, uderzymy w wielki dzwon zegarowy, aby wielkim i radosnym hejnałem wezwać na gody artystyczne nietylko ludność Czarno-Jezior, lecz i najodleglejszych okolic żyznej ziemi Lubelskiej, a jako kapelmistrz i kierownik kociej orkiestry wejdę aż na sam szczyt, tam, gdzie sztandar dumnie łopoce i w najgórniejszy ton uderzę ja, twój szczery i serdeczny przyjaciel,

Biały Kotek.

KRONIKA.

Gospodarka stadnin państwowych w cyfrach.

Zarząd stadnin państwowych, mający za zadanie podniesienie i masowe ulepszenie rasy koni w kraju, dąży do osiągnięcia tego celu przez zakładanie depôt ogierów, licencjonowania sztuk zarodowych, prowadzenia ksiąg regestracyjnych oraz popierania krajowych wystaw i pokazów koni. Zarząd stadnin posiada 8 stad ogierów. stanowiących ogółem 1281 sztuk, z których 195 — pełnej krwi angielskiej, 5 czystej krwi anglo-arabskiej, 43 czystej krwi arabskiej, 690 — półkrwi angielskiej, 207 — półkrwi arabskiej i 141 innych ras. Oprócz stad ogierów zarząd stadnin prowadzi dwie stadniny w Janowie, na Podlasiu i w Kozienicach. Stadnina w Janowie składa się z 21 klaczy półkrwi angielskiej, 26 klaczy półkrwi arabskiej, 12 klaczy czystej krwi angielskiej, 2 ogierów czystej krwi arabskiej i 2 czystej krwi angielskiej. Wszystkie stadniny ogółem w latach 1922—24 wykazywały młodzieży 91 sztuk.

Niezależnie od tego w Janowie prowadzona jest źrebięciarnia na 100 źrebiąt, której zadanie polega na wychowywaniu ogierów z rocznych źrebaków, nabywanych od hodowców. Kozienice prowadzą hodowlę pełnej krwi angielskiej przy 3 ogierach i 29 klaczach tejże rasy. W przyszłości ma być wyodrębniona w ten sam sposób hodowla koni czystej krwi arabskiej.

Stosunek złota do banknotów w obrocie światowym.

Obrót znaków papierowych wynosił na 1 stycznia 1925 r. we wszystkich pięciu częściach świata 3 miljardy 212 miljonów funtów szterlingów (1 miljaro 778 miljonów w r. 1913),

Rezerwy złota dosięgały w tym samym okresie 1 miljarda 776 mil. funtów*) (1 miljard 190 miljonów w r. 1913).

Obrót papierowy wzrósł znacznie w Europie (1 miljard 804 miljony funtów wobec 983 miljonów funtów w r. 1913), rezerwa złota prawie bez zmiany (624 mil. funtów).

W Ameryce zaś odwrotnie wsrosły prawie dwukrotnie rezerwy złota (976 mil. funtów w stosunku do 501 mil. w r. 1913), obrót zaś papierowy wzrósł z 700 do 1 miljarda 65 mil. funt. st.

W roku 1913 Ameryka posiadała 20 proc. światowego zapasu złota, w roku zaś 1925 — 55 proc.

W roku 1913 Europa posiadała 50 proc. złota z obiegu światowego, obecnie zaś w rękach jej znajduje się tylko 35 proc. tego metalu.

S. F. S. R. (Bolszewja)

„Czeka“ Iwana Groźnego.

Ogromnem powodzeniem cieszy się tutaj książka p. t. „Pamiętniki Henryka Stadena“.

Autor był jednym z przywódców słynnej „opriczniny“ Iwana Groźnego. To, co opisuje on w swoim pamiętniku z drugiej połowy XVI wieku, sprawia oszałamiające wrażenie aktualności w wieku XX.

Henryk Staden, urodzony w Westfalji, z powodu jakiejś kondemnaty uciekł z Niemiec do ziemi rycerzy krzyżowych w Liwonji, tam był kopaczem, a później subjektem handlowym, później kupcem, wreszcie landsknechtem w służbie Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Niespokojny duch skłonił Stadena do szukania dalszych przygód w tajemniczej Moscovii. Od 1564 do 1576 r. Staden bawi w cesarstwie moskiewskiem. Po powrocie do ojczyzny na dwór Rudolfa II, Staden napisał pamiętniki, które trafiły do archiwu hannowerskiego przeleżały tam szereg lat, aż w r. 1919 historyk niemiecki, Maks Berg, zajął się niemi, opracował je i wydał, a teraz ukazały się one w wydaniu rosyjskiem.

Jak wyglądało życie Moskwy pod „czerezwyczajką“ XVI wieku—oto obraz, który wyłania się z pamiętnika.

Henryk Staden trafił do Moskwy wówczas, kiedy Iwan Groźny realizował swoją ideę wzmocnienia władzy carskiej, niszcząc udzielnych książąt. Głowy bojarów i książąt, bogactwa monasterów leciały codzień do przepaści. Na pierwszy plan historji wychodził wczorajszy oprycznik, który zabierał „ciepłe miejsca“ w carstwie.

„Opriczniki“—to byli ludzie wielkiego księcia—pisze Staden—a cały pozostały naród—to byli ludzie ziemscy. Wielki książę rozdawał majątki ludzi ziemskich opricznikom.

„Opriczniki“ nosili czarne kaftany i czapki, a przy kołczanie ze strzałami coś w rodzaju miotły przywiązanej do kija...“

„...Wielki książę udał się do Słobody Aleksandrowskiej — wspomina Staden — wraz ze swoimi oprycznikami. Wszystkie miasta wielkie, drogi i monastery, od Słobody aż do Finlanlandji, były obsadzone przez opryczników, pod pretekstem walki z dżumą, tak, że jedno miasto o drugiem nic nie wiedziało. A gdzie wielki książę zostawał na noc, tam nad ranem wszystko podpalano...“

„...Później wielki książę przybył do Tweru, i rozkazał grabić wszystkie cerkwie i monastery, a jeńców zabijać. To samo było w Torżku. Ogółem ograbiono 300 monasterów.“

„...Wszzstkie sklepy i namioty w Nowgorodzie, gdzie były pieniądze lub towar, zostały opieczętowane.“

„...Opriczniki obeszli cały kraj, wszystkie miasta i wsie. Ludzie ziemscy—bojarzy i lud prosty ubywali w liczbie, a wielki książę, silny przez swoich opryczników, wzmagał się na siłach coraz więcej...“

I jeszcze jedna cytata z pamiętnika:

„Na górze powitała mnie księżna, która chciała mi się rzucić do nóg. Ale ulękła się mojego groźnego wyglądu i cofnęła się do izby. A ja wsadziłem jej topór w plecy i upadła na progu. Przeszedłem przez jej trup i poznajomiłem się z jej fraucymerem“,

Cytat powyższych starczy, aby zrozumieć, dlaczego książka ma takie powodzenie w Rosji. Niedwuznacznie widzą w niej czytelnicy praobraz tego, co się działo w ostatnich latach. Oprycznina przyjęła nazwę czerezwyczajki, pozbyła się miotły i kija tudzież czarnej koszuli, pozatem nic się nie zmieniło. Wielkiego księcia zastąpił tajemniczy wielogłowy komitet partji komunistycznej. Zupełnie taksamo „ludzi ziemskich — bojarów i prostego ludu ubywało“ — a siła komitetów została.

Powodzenie tego historycznego wydawnictwa wywołało popłoch w sferach sowieckich i podobno pamiętnik Stadena ma być wycofany pocichu z obiegu.

Tak czerwoni samowładcy, wbrew może swej woli i intencjom, składają hołd cieniom Iwana Groźnego.

*) Funt syterlingów = 25 zł. 18 gr.

Redaktor: **A. Wilczyński.** Wydawca: **Wydział Pow. w Krasnymstawie.**

Drukarnia Sejmikowa w Krasnymstawie.